

Bałkański dziennik rosyjskiego dziennikarza – 41

17 stycznia 2014

Bez względu na obfite opady śniegu i silne mrozy w regionie, operacja NATO w zakresie zaprowadzenia pokoju w Bośni przebiegała zgodnie z planem. Francuzi, którzy pozostali w Sarajewie, po prostu zamienili ONZ-owskie błękitne hełmy na zielone i malinowe. Amerykanie musieli poświęcić wiele sił, aby przerzucić swój 40-tysięczny kontyngent do miasta Tuzla. Sytuacja w Sarajewie była dość spokojna. Analitycy wojskowi nie bez podstaw twierdzili, że Sarajewo może zostać pierwszą poważną próbą dla NATO. Już w grudniu Pentagon nasilił wojskowo-taktyczne wsparcie. Do francuskiego sektora Sarajewa zostały dostarczone dwa radary w celu ustalenia punktów ognia. W razie konieczności te punkty mogły zostać zaatakowane z ziemi i z powietrza.

Serbowie nie mieli ochoty pozostawać w jednym mieście z muzułmanami i podporządkować się ich zasadom. Wielu pakowało walizki i swój skromny dobytek. Angielski *The Guardian* pisał w tamte dni, że niektórzy desperaci zamierzali zabrać ze sobą nawet kości swoich przodków. Jednak mało kto wiedział, dokąd jechać.

Jednocześnie w całym regionie w grudniowe dni 1995 roku po raz pierwszy od wielu dziesięcioleci doszło do niewiarygodnych kataklizmów przyrodniczych. Koło Mostaru rzeka Neretwa wystąpiła z brzegów i zatopiła nie tylko część miasta, ale i obóz polowy francuskich legionistów. Tylko z pomocą specjalnych helikopterów udało się ewakuować Francuzów w bezpieczne miejsce. Nie mało problemów mieli Amerykanie, którzy budowali most przez rzekę Sawę w chorwackim miasteczku Županja. Przez most planowano przerzucić z Węgier większą część amerykańskiego korpusu. Rzeka Sawa zmyła pontonową konstrukcję.

Dość trudne stosunki panowały między francuskimi i brytyjskimi uczestnikami operacji. W każdym razie, nie mało mówiono o tym, że Francuzi w celu uratowania dwóch swoich lotników z „Miraža” zbitego w sierpniu 1995 roku przez Serbów nad Pale podpisali z nimi tajne porozumienie. Przetrzymując przez kilka miesięcy pilotów Serbowie chcieli otrzymać od Paryża i jego przedstawicieli w Sarajewie gwarancje bezpieczeństwa. Brytyjczycy twierdzili, że im się to udało.

I jeszcze jeden problem, który już wówczas próbowano stopniowo rozwiązywać – uchodźcy. Należało nie tylko pogodzić ludzi ze sobą, ale i stworzyć warunki do ich powrotu. W samych tylko Niemczech w ciągu wojny znalazło się 320 tysięcy osób. Niemieccy podatnicy zapłacili za nich 15 milionów marek. Bośniacy – muzułmanie, Serbowie oraz Chorwaci – dostawali nie tylko comiesięczny zasiłek socjalny w wysokości 400 marek, ale i bezpłatne mieszkanie, pomoc medyczną i edukację. Na bogatym Zachodzie było im oczywiście lepiej niż w zrujnowanej i zaminowanej ojczyźnie. W Sarajewie nikt nie chciał myśleć o tym, jak ściągnąć tych ludzi z powrotem.

Zdyscyplinowani i posłuszni Niemcy zawsze dziwili się zachowaniu bośniackich uchodźców. Czym tylko oni się nie zajmowali: fałszowaniem biletów komunikacji miejskiej, pracą na czarno, przestępczością, choć wielu z nich miało piękne mieszkania i nowe samochody.

Jeszcze jeden ważny szczegół: na tych, którzy opuszczali ojczyznę w najtrudniejszych chwilach, nawet, jeśli nie z własnej woli, w Sarajewie patrzono jak na zdrajców. Oni nie walczyli i nie przeżywali wszystkich tych nieszczęść. Wielu uważało, że uchodźcy są nie tylko niepożądani, ale i niebezpieczni. Mogli kupić za walutę wszystko: i mieszkania, i pracę, i nowe samochody. Większość Bośniaków nie miała pieniędzy ani środków do życia, dlatego wszystkich, którzy powracali uważano za dziwaków. Aby jednak nie wracali stosowano różne sposoby: bezpośrednie groźby za zdradę czy zasiedlanie mieszkań przez innych ludzi, którzy przybywali do

wszystkich dużych miast z całej Bośni i Hercegowiny.

Największym problemem porozumienia pokojowego z Dayton, podpisanego w Paryżu 14 grudnia 1995 roku, stał się powrót uchodźców i odbudowa fabryk.

W 1991 roku w Bośni było 945 921 zatrudnionych, podczas gdy pod koniec 1995 roku – tylko 338 181. Średnia miesięczna płaca wynosiła tylko 238 marek niemieckich, przy czym minimum egzystencji wynosiło 519 marek. Innymi słowy, dwoje pracujących z dużym trudem mogło wyżywić siebie i swoją rodzinę. Nie mówiąc już o tych, którzy stracili pracę i nie mogli jej znaleźć przez kilka lat. Bezrobocie stało się w Bośni głównym problemem społecznym.

Władze nie tylko nie miały pieniędzy na rozwiązanie tego problemu; one nawet nie były przewidziane w budżecie państwa. Społeczność międzynarodowa nie raz proponowała Sarajewu różne możliwości pomocy. Ale duża część międzynarodowej pomocy finansowej szła do piachu. Zwyczajnemu obywatelowi pozostawały okruchy, tak że ledwie wiązał koniec z końcem dzięki dodatkom humanitarnym. Jednocześnie Sarajewo stałe przytaczało zagranicznym dobroczyńcom zawyżone dane o ilości mieszkańców w mieście – około 30-40 tysięcy więcej. Dodatkowe produkty i lekarstwa odsprzedawano spekulantom, którzy dorobili się na wojnie.

Już w grudniu 1995 roku przewidywano, że byli ministrowie, premierzy i inni wysocy bośniaccy urzędnicy, po oderwaniu się od państwowego koryta bez dna, przekwalifikują się w biznesmenów. Wszyscy, którzy trzymali sznurki rządzenia krajem w swoich rękach, postarają się kupić za grosze ogromne przedsiębiorstwa, które będą przynosić dochody liczone w milionach marek. Najważniejsze, aby zdobyć to, co się sprzedaje i prywatyzuje za darmo. Zagraniczni inwestorzy byli gotowi do inwestowania w Bośnię, ale pod jednym warunkiem – bez ryzyka politycznego i handlowego.

A zniszczeń i strat było tak wiele, że według ocen ekspertów region potrzebowałby nie mniej niż dziesięć lat do przywrócenia sytuacji gospodarczej sprzed wojny. Wielu miejscowych analityków nie bez podstaw liczyło, że bośniacka ludność jest najtańszą siłą roboczą w Europie. Było wielu niepełnosprawnych i bezrobotnych, gotowych za 200 marek miesięcznie pracować po dwie zmiany i bez dni wolnych. Także miejscowy samorząd był chętny na dowolne propozycje. Dlatego też scenariusze, że w Bośni będą rozmieszczane nieekologiczne i zabronione wszędzie produkcje, albo nawet duże cementarnie dla odpadów radioaktywnych z elektrowni atomowych, wydawały się logiczne. Przecież w tej miejscowości jest wiele gór, szybów też – zakop w byłej kopalni europejskie odpady i otrzymaj swoje pieniądze!

Dlatego długo można było śnić o dobrobycie w Bośni i bez jakiegokolwiek nadziei. Żeby Bośniakom żyło się chociażby odrobinę lepiej, trzeba było spełnić tylko dwa warunki – miejscowi politycy powinni byli więcej myśleć o swoich wyborcach i starać się przestrzegać zasad z Dayton, które wszyscy próbowali obrócić na swój użytek.

Autor: Konstantin Kaczalin

Źródło: [Głos Rosji](#)